

POZNAŃSKO - KALISKI „TAREŁKIN” ZA OCEANEM

Niedawno powróciła z USA (stypendium rządu amerykańskiego) Izabella Cywińska — dyrektor Teatru Nowego oraz Janusz Michalowski — znakomity aktor sceny przy ul. Dąbrowskiego. Nie sposób przekazać choćby części ich wrażeń. Wypada zatem ograniczyć się tylko do sztuki teatralnej, tym bardziej, że teatr amerykański dzięki swej różnorodności, osiągnięciom wielu eksperymentatorów, a także interesującym związkom z rzeczywistością, należy do najciekawszych na świecie.

W Slavic Center (niedaleko Nowego Jorku) zrealizowałam „Tarełkiną” Suchowo-Kolina — mówi Izabella Cywińska — według koncepcji inscenizacyjnej znanej polskiemu widzowi z realizacji poznańskiej i kaliskiej. W roli głównej wystąpił Janusz Michalowski, wszystkie pozostałe kreowali zawodowi aktorzy amerykańscy.

— W sumie zagraliśmy aż 20 spektakli — uzupełnia Janusz Michalowski. Taka ilość świadczyła chyba dosyć dobitnie o powodzeniu naszego przedsięwzięcia. Przywiozłam ze sobą plik recenzji prasowych, których lektura sprawiła mi — jako głównemu wykonawcy — ogromną satysfakcję. Oczywiście, podkreślano nie tylko walory widowiskowe spektaklu, czy pewną jego egzotykę, ale również próbowano aktualizować samą problematykę utworu odnajdując wiele spraw brzmiących nader wspólnie. Tekst mojej roli tłumaczony był równoległe na angielski. Wśród publiczności reagującej bardzo żywo bywali także Polacy. Oczywiście, fetowali spektakl z niebywałym entuzjazmem, skandując jak sportowcy kibice: „Janusz, Janusz”, albo wywołując moje nazwisko. Pewnego razu po spektaklu przyszli do mnie dwaj bracia z zawodu piekarz i rzeźnik,

z tradycyjnym bochnem chleba na liściach kapusty i polską kiebasą. Przegadaliśmy potem pół nocy... W Slavic Center, ośrodku kierowanym przez Polaka prof.

MIĘDZY BROADWAYEM A PODZIEMIEM

Czerwińskiego, wielkiego entuzjastę Witkacego, prezentowali już swoje spektakle twórcy tej miary, co Grotowski i Szajna. Kazimierz Braun będzie tam po nas realizować „Białe małżeństwo” Różewicza.

— Myślę, że przeniesienie „Tarełkina” na amerykańską scenę — kontynuuje dyr. Cywińska — zakończyło się pełnym sukcesem, aczkolwiek mam świadomość, że tamten spektakl był bardziej zbiorem indywidualnych ról aniżeli grą ze spójnością. To zrozumiałe, choćby ze względu na stosunkowo niewielką ilość prób.

Korzystając z pobytu w Stanach obejrzałam około 30 spektakli, rozmawiałam z wieloma ludźmi teatru: reżyserami, krytykami, kierownikami literackimi. Rzecz charakterystyczna, nie widziałam księgozbioru teatralnego bez dzieł

Gombrowicza, Witkacego czy Mrożka. Próbowałam pytać o nowe sztuki amerykańskie godne uwagi wprawiając tym moich rozmówców w pewien rodzaj zakłopotania...

— A jaki jest dziś amerykański teatr niezależny?

— Zaczęłam od jego przeciwieństwa: teatru broadwayowskiego. Obejrzałam kilka widowisk chcąc skonfrontować własne wyobrażenia o tym gatunku z praktyką. Oczywiście przeważają musicale

i podkasana muza. Publiczność wali tam drzwiami i oknami. Jest to teatr charakteryzujący się na ogół bardzo wysoką sprawnością aktorską, precyzyjną techniką, w ogólne cechami typowymi dla amerykańskiej produkcji: perfekcjonizmem, fachowością. Ale jest to mistrzostwo w służbie stereotypów i myślowej tandety. Teatry te są po prostu przedsiębiorstwami komercyjnymi, rozrywkowymi. Zdarzają się wyjątki, kiedy próbuje się po wiedzieć coś istotnego, chociaż przy użyciu tych samych „chwytów”. Takim przełomem na Broadwayu jest „Linia chóru” (dosłowne tłumaczenie) ukazująca Broadway od kuchni, spektakl fenomenalnie widowiskowy, śmieszny i tragiczny zarazem. Bilety wyprzedały się na rok naprzód.

W opozycji do teatralnej rozrywki sytuuje się — jak wiadomo — off - Broadway. W teatrach,

które są zaliczane do tego nurtu gra się repertuar ambitny: Cechowa, Dostojewskiego, dramaturgię angielską itp. Ostatnio zwraca uwagę szczególnie zainteresowanie sztukami Brechta, teraz właściwie dopiero odkrywanego, chociaż dość często grywanego w manierze porzuconej już dawno przez teatry europejskie.

— Pozostaje jeszcze teatr tzw. marginesu...

— Otóż to. Właśnie owo teatralne podziemie, teatralny margines czyli off-off - Broadway może naprawdę zafascynować. Ten nurt teatralny funkcjonuje na wariackich zupełnie zasadach ekonomicznych: bez dotacji, bez opłat za wstęp (zbiera się do kapelusza), często bez gaź dla aktorów. Gra się wszędzie: na ulicach, placach, w piwnicach, strychach. Występują zarówno zawodowcy jak też amatorzy, złączeni wspólną ideą artystyczną oraz światopoglądem. Teatry „undergroundu” grają dla różnych grup: intelektualistów, studentów, robotników. Oczywiście nie dla wszystkich. Twórcom tych scen i ich widzom nieobojętna jest postawa wobec świata, są aktywni, zaangażowani, radykalni w swych poglądach. Uprawiają teatr polityczny i teatr wielkiej moralistyki.

Najbardziej zafrapowały mnie spektakle Chaikina, Wilsona i Foremana, twórców światowej dziś sławy. Dwaj ostatni są najwybitniejszymi przedstawicielami zupełnie nowych kierunków w teatrze światowym. Tworzą widowiska oparte na wyszukanej, fascynującej wyobraźni ich twórców, odwołujące się do sennych marzeń czy schizofrenicznych wizji. Nie udało mi się zobaczyć słynnego teatru Antona, operującego miniaturowymi lalkami, ale widziałam inny spektakl o tym samym charakterze. Zetknęłam się wreszcie z ruchem zupełnie ukrytym, utajonym — „chicanos”, a konkretnie z najbardziej reprezentatywną dla tego ruchu protestacyjnego komunalną teatralną „El Teatro Campesino” Valdesa, złożoną z Meksyko-Amerykanów (jedną z najbardziej upośledzonych grup społecznych). Uprawia ona swoisty rodzaj radykalnej, politycznej agitacji, podobnie zresztą jak inne teatry „chicano”.

Istnieje oczywiście także nurt przedstawień „postgrotowskich”. Twórca Teatru Laboratorium, a obecnie Uniwersytetu Poszukiwań cieszy się w USA ogromnym szacunkiem i poważaniem, znajdując bardzo wielu entuzjastów, kontynuatorów i naśladowców. Prowadził sporo nieplanowanych wykładów dla studentów właśnie o Grotowskim. Dużą furorę zrobił także za oceanem Józef Szajna. Niebawem przyjedzie tam ze swoim znanym w Europie widowiskiem pt. „Dante” wg. „Boskiej komedii”. Świetny teatr krakowski STU zaproszony został z kolei do Baltimore, gdzie od 3 lat działa teatr dla robotników. Jak widać, pozycja teatru polskiego jest w Stanach bardzo wysoka, żeby nie powiedzieć wyjątkowa (oczywiście głównie za sprawą Grotowskiego).

Notował: Błażej KUSZTELSKI